NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 6. Częstochowa, dnia 21 marca 1937 r. Rok VII.



„Pan Jezus nocy, której był wydan, wziął chleb, a dzięki uczyniwszy, łamał, i rzekł: Bierzcie, a jedzcie, to jest ciało moje, które za was będzie wydane, to czyńcie na pamiątkę moją".

POSTANÓWCIE POPRAWĘ!!!

Z pwnością, wszystkie dzieci w okresie poprzedzającym Zmartwychwstanie P. Jezusa, to znaczy w wielkim poście, przystąpiły do spowiedzi i Komunii św.

I z pewnością też wszystkie zrobiły mocne postanowienie poprawy, że będziecie pracować nad sobą, aby łaska Boża w sercu waszym mogła pozostać na zawsze.

Ogrodnik postanawia sobie, że wszystkie chwasty wyrwie. Tak i dziecko musi sobie silnie postanowić, że wszystkich grzechów będzie unikało po spowiedzi. Ale tak samo, jak ogrodnik zrobi sobie jasny plan, w jakim porządku zabierze się do uporządkowania ogrodu, tak też dziecko musi sobie rozważyć, jak się będzie starało kolejno zwalczać w sobie złe skłonności. Tak samo jak ogrodnik nie wiele by zrobił, gdyby sobie tak bez planu spacerował po zagonach i tu i ówdzie jakiś chwast wyrywał, tak i człowiek nie postąpi w cnocie naprzód, gdy się zabierze do wszystkich grzechów naraz. Chwasty trzeba wykorzeniać kolejno, najpierw z jednego poletka, po tym z drugiego i tak po kolei. Tak samo sprawa się ma z grzechami.

Znam jednego małego chłopca, który przyzwyczaił się do kłamstwa. Z czasem z niego stał się taki mały nałogowy kłamczuch, że przy łada sposobności, zupełnie bez przyczyny, mówił nieprawdę. Słowem chłopak poprostu topił się w nieustannych kłamstwach. Aż pewnego razu ksiądz pomówił z nim w cztery oczy i powiedział mu, że powinien z tym brzydkim grzechem walczyć energicznie. Pokazał mu też, jak się robi dobre postanowienie poprawy, biorąc szczególnie na cel grzechy nałogowe. Już po miesiącu chłopak wyswobodził się zupełnie z sieci kłamstwa. Odważnie przyznawał się do każdej winy, a kolegom już głów nie zawracał zmyślonymi wyczynami.

Może i wy, kochany, chłopcze, kochana dziewczynko, co artykulik ten czytacie, musicie sobie powiedzieć, że macie taki grzech nałogowy, bardzo często popełniany. Może to być lenistwo albo brak zgodliwości, albo skłonność do małych kradzieży. Każdy człowiek też musi wytrwale je plewić. Przy postanowieniu poprawy rozważcie dobrze, do jakiego grzechu chcecie się szczególnie zabrać, aby go wykorzenić raz na zawsze z duszy.

A nie trzeba nigdy tracić otuchy do dalszej walki, nie trzeba się zniechęcać!

Dobry, słodki Jezus doda z pewnością sił do wytrwania i oświeci Was swoją łaską.

WJAZD PANA JEZUSA DO JEROZOLIMY.

(Na niedzielę dzisiejszą).

Zbliżały się wiosenne święta paschy. Dzień piękny, słoneczny.

Pan Jezus na osiołku jedzie do miasta. Apostołowie idą przy Nim.

Gdy zbliżyli się do Jerozolimy, ludność wybiegła witać Chrystusa. I starsi i dzieci cieszyli się, że Go widzą, że będzie z nimi przez święta, będzie nauczał w świątyni.

Z wielkiej radości rzucali Mu pod nogi gałązki palmowe i oliwne, słali swoje barwne płaszcze na ziemię, a Pan Jezus jechał cichy na osiołku, wśród radosnych okrzyków rzeszy:

— Hosanna, Synowi Dawidowemu!

— Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!

— Hosanna na wysokości!

Była to pierwsza na świecie Niedziela Palmowa.

KŁOPOTY MATKI MAŁGORZATY

(Dokończenie).

— I zapłaci ksiądz gotówką?

— Zapłacę gotówką.

— Odrazu w dwa tygodnie!

— Jak pan chce.

— Sto tysięcy, jeśli ksiądz nie dotrzyma umowy.

— Niech będzie sto tysięcy — roześmiał się ksiądz.

Ksiądz dobił targu, podając rękę i w pięć minut dom był kupiony. Na-

turalnie ksiądz Bosco nie posiadał na to ani grosza, ale miał zupełną ufność.

Matka Małgorzata załamała ręce, dowiedziawszy się o wszystkiem.

— Jakto. — Sto tysięcy, jeśli nie zapłaci w dwa tygodnie umówionej ceny. Ogarnął ją wielki niepokój.

— Ale skąd weźmiesz, Janku, tyle pieniędzy? — mówiła zatroskana. — Dotąd mamy same długi.

— Widzisz, matko — rzekł z uśmiechem — gdybyś miała pieniądze, czy dałabyś mi te trzydzieści tysięcy?

— Naturalnie.

— A więc dlaczego myślisz, że P. Bóg, który posiada wszystko nie zechce mi ich dać.

Ufność zwyciężyła. Sypnęły się niespodziane ofiary i 19 lutego 1851 roku dom stał się własnością księdza Bosko.

Wnet zapełnił go mały ludek pracujący. 30 chłopców trzeba było teraz ubrać, wyżywić, zapewnić im pracę.

Rano po Mszy świętej z kromką chleba w rękach, albo w kieszeni pędzili na wyścigi do swoich zajęć.

W południe zjawiali się na obiad. Ks. Bosko, znając ich niezaspokojony wilczy apetyt szykował razem z matką wielkie garnki zupy o przedziwnej gęstości i woni, albo ulubioną polentę z kukurydzy suto kraszoną skwarkami.

Jeden przez drugiego podstawiali swoje miseczki, które ksiądz sam napełniał. Jeden siada na progu kuchni, inni na schodach, na starych belkach, gdzie się dało. Woda kryniczna służyła za napój. Hej, dobre to były czasy, chociaż brakowało wszystkiego.

Ksiądz Bosko radosnym spojrzeniem ogarniał chłopców, z uśmiechem krążył między nimi, przepasany jakimś przygodnym fartuchem, z garnkiem dymiącym w ręku — i wesoło częstował polentą.

Gdy skończyli jedzenie — tłok się robił koło wodociągu — każdy mył swoje naczynie — łyżkę pakował do kieszeni i zaczynała się zabawa.

Nieraz ksiądz Bosko brał w niej udział i to była najszczęśliwsza chwila dla chłopców, gdy był z nimi, gdy żartował. Potem wracali do pracy. Dom stawał się cichy ,a matka Małgorzata zasiadała przy oknie w kuchni, a obok niej stos roboty.

Siedziała tak nieraz do późnego wieczora, cerując, łatając, przerabiając ubrania chłopców. Czasem i ksiądz Bosko brał igłę do ręki, gdy nie mogła sobie dać rady.

Gdy była młoda — miała na głowie trzech synów — teraz trzydziestu. Nie skarżyła się, oby tylko mogła wydążyć.

Ale pewnego dnia przebrała się miara.

— Już nie mogę — rzekła do księdza. — Sam widzisz, jak się dla nich trudzę, a poradzić nie mogę. Dzisiaj zerwali mi sznur i zrzucili mokrą bieliznę na ziemię. Wczoraj biegali po grządkach. Nic nie uszanują. Przynoszą mi wieczorem ubrania w strzępach, gubią krawaty, chustki... Pozwól mi wrócić do Becchi i tam dokonać w spokoju moich dni.

Ksiądz Bosko — patrzył długo na swą biedną matkę, a potem wyciągnął rękę i wskazał jej... krzyż.

Zrozumiała, oczy jej napełniły się łzami.

— Masz słuszność, masz słuszność, Janku — szepnęła i już spokojna zabrała się do zwykłej pracy,

—x—

PRZY GROBIE PANA JEZUSA.

Czemuś dzisiaj od samego rana
Tak poważny? — Pytała braciszka
Mała Mańcia, wszystkim z figlów znana,
Bo wciąż coś tam psociła, jak myszka.
„Bo to, Mańciu, — brat starszy odrzeka, —
Wielki Piątek dziś"... — „Dlaczego Wielki?"
„Dziś Pan Jezus za grzechy człowieka
Krew swą przelał do jednej kropelki...
Dziś do krzyża miał przybite ręce. —

Które zawsze w serdecznej pieszczocie
Kładł łagodnie na główki dziecięce...
Dziś miał głowę w cierniowym oplocie...
I dziś umarł"... — „Nie będę psociła
Przez dzień cały! — przyrzeka Manieczka.
W jej oczętach łezka zaświeciła... —
Nie zabiorę dziś kotkowi mleczka"...
Brat uściskał siostrę z całej siły
I rzekł: „Chciałem sam pójść do kościoła
Ale widzę, mój dzieciaku miły,
Że i ciebie tam Pan Jezus woła"...
Poszli. Mańcia aż mruży oczęta:
¡Tyle świateł i kwiatów! Tak pięknie...
A brat mówi: „Biała Hostia święta —
To Pan Jezus"... I wraz z Mańcią klęknie...
Wkrąg Monstrancji lśnią blaski złociste...
Mańcia szepce: — „Ja Cię kocham, Chryste"

Maria Teofila.

WIERNOŚĆ NAGRODZONA.
(Opowiadanie z Afryki).

Zaledwie znalazł się na dworze, uczuł dziwną atmosferę ociężałości; długie doświadczenie kazało mu przypuszczać, że zbliża się jeden z owych tropikalnych cyklonów, które odbierają odwagę najzuchwalszym. Jednak, ponieważ niebo było bez chmur i huragan musiał być prawdopodobnie jeszcze daleko, nie zwrócił na to uwagi, lecz skierował się prosto do chaty Boba, dlatego, aby poszukać córki, a również ze względu na pewien wyrzut sumienia, który nie dawał mu spokoju. Szedł ze zmarszczoną brwią, parskając dużemi nozdrzami.

Chata Boba znajdowała się w odległości jakich dwudziestu minut od domku farmera. Zbliżający się tam Van Trauben, zauważył naprzód jakiegoś człowieka, ubranego na czarno, w białym kapeluszu korkowym na głowie. Właśnie przemawiał do kilkunastu czarnych, którzy spoglądali nań z niedowierzaniem. Był to nowy minister kalwiński, ten który skłonił farmera do wypędzenia misjonarza katolickiego. Van Trauben zatrzymał się, niespostrzeżony, słuchając. Stek najordynarniejszych przekleństw i drwin, któremi popisywał się protestant przed czarnymi, zaskoczył go niemile, c. d. n.



Wszystkim czytelnikom „Niedzielki dla dzieci" z okazji zbliżających się świąt Zmartwychwstania Pana Jezusa serdeczne życzenia śle redakcja „Niedzielki".

—x—

DLA ROZRYWKI

KUPON Nr. 20.

Zagadka 1.

Jakie miasto w Polsce pływa, choć nie pływa?

Zagadka 2.

W wodzie oddycha, na powietrzu zdycha?

Zagadka 3.

Co to za mały zwierz taki, co wyjada w ogrodzie dżdżownice, pędraki?

Za dobre rozwiązanie powyższych trzech zagadek przeznaczamy, jak zwykle, trzy nagrody książkowe.

Rozwiązania z Nr. 4.

Szarada: Nauka. **Zagadka:** Sól.

Dobrych rozwiązań nadesłano 20. Nagrody otrzymali: 1) Ir. Sałicka z Częstochowy, 2) Zygmunt Bielawski, Praszka, ul. Kilińskiego nr. 4, 3) Danusia Listówna, Zawiercie, ul. Zgoda nr. 4.